



Szkółka



niedzielnia

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Niedziela trzecia postu, dnia 15. Marca 1846.*

Religia.

Spowiedź sakramentalna.

(Dalszy ciąg.)

Sąsiad. Jegomość Dobrodziej wspominałeś niedawno, że też kiedyś publiczna, głośna spowiedź była w używaniu, a jeżeli tak się rzecz ma, toć cichój, do ucha, spowiedzi wtedy nie było, a wten czas toćby prawdę mieli i ci, co utrzymują, że zawołano tylko w kościele: Panie zgrzeszyłem! — Pleban. W pierwszych czasach chrześcijaństwa była publiczna spowiedź, ale nie zasadzała się ona na tych suchych słowach: Panie, zgrzeszyłem! Publicznie wyznawano przed całym ludem, w obecności Biskupa, albo Kapłana, co się za grzechy popełniło. Głośno się więc spowiadało, że kto np. bojąc się katowni zaparł się wiary, ofiarował bożkom, jadł mięso z ofiary, popełnił zabójstwo, i jakie tam są jeszcze ciężkie zbrodnie; a zwłaszcza takie, które wielkie w gminie czyniły zgorszenie. — Sąs. Tak to! o to było ostro, i czy to koniecznie trzeba było głośno powiedzieć, co się zgrzeszyło? — Pleb. Tylko mi nie przerywajcie. Nigdy kościół nie uważał tego za rzecz konieczną i za nakaz boski, aby przed całym ludem publicznie, głośno spowiadać się wszystkich grzechów Ka-

planowi. Publiczna spowiedź była tylko wypełnieniem ówczasowej ostrój pokuty kościelnej. Tak się ta rzecz ma: Szedł kto do spowiedzi do swego Biskupa, albo Księdza, i wyznawał przed nim po cichu, jak i teraz, wszystkie popełnione ciężkie grzechy swoje. Jeżeli więc spowiednik uważał za rzecz pożyteczną i korzystną dla zbawienia duszy spowiadającego się i dla zbudowania całej gminy, wtedy mówił do niego: Tego i tego grzechu, osobliwie, jak nadmienilem, gdy był głośny i narobił zgorszenia, spowiadaj się głośno przed zgromadzonym ludem. Wtedy szedł pokutujący, i spowiadał się owego grzechu, którego się spowiadać publicznie nakazał mu spowiednik, przed ludem, Biskupem, lub Starszymi kościoła, aby przez to publiczne i skruszone wyznanie, naprawił zły przykład, który był dał wprzód. Potem nałożono na niego publiczną pokutę, stosownie do popełnionych grzechów. — Sąs. Ho! to wcale co innego, publiczna spowiedź to prawie była nałożona pokuta, do ucha musiano się jednak wprzód spowiadać. — Pleb. Tak jest mój sąsiedzie, tak. Czasem zdarzało się też, że nie jeden z Chrześcian, popełniwszy jeden lub więcej grzechów, nie wyspowiadał się wprzód do ucha Kapłanowi, przejęty wiel-

kością swoich zbrodni i żywą za nie skruchą, z świętego zapалу pokuty publicznie przed całym ludem, Biskupem albo Kapłanem wszystkie swoje ciężkie grzechy jawnie wyznawał i surową pokutę kościelną na się podejmował. Że zaś z czasem z tej publicznej spowiedzi różne zamieszania, a niekiedy jeszcze i większe zgorszenie między ludem powstało, gdy współwinowaci przez to odkryci byli, zniósł ją więc Kościół powoli i oświadczył, że dostatecznem jest przed Kapłanem wyjawienie popełnione grzechy, jak to św. Leo, Papież, o którym nie dawno mówiliśmy, zawyrokował. Jednem słowem: Publicznej spowiedzi nigdy za rozkaz boski nie uważano, tylko jako nadzwyczajną pokutę, jako szczególniejsze okazanie najgłębszej pokory i uniżenie, jako bohaterkie zwyciężenie samego siebie, jako publiczne zadość uczynienie za dane zgorszenie. Gdyby zaś, jakto źle pouczeni ludziorozumieją, tylko potrzeba było publicznie powiedzieć: Panie, zgrzeszyłem! dla nikogoby to przykrém nie było, a tém mniej, żeby miało ztąd jakie powstać zgorszenie. — Ss. Dobrodzieju! Bóg wielki zapłać. Nie wielu zapewne jest w naszej gminie takich, coby tak obszerną o spowiedzi odebrali naukę, jak mnie to szczęście spotkało. Teraz się przekonuję, że wiele rzeczy za prawdę uznać nie chcemy dla tego tylko, iż ich dostatecznie nie znamy, i nie dajemy sobie pracy, aby je poznać. — Pleb. Dałby Bóg, żeby wielu tę twoją uwagę wzięło sobie do serca. — — Ale mój kochany bracie, w przyszłą Niedzielę, jeżeli wam czas pozwoli, to wam spowiedzi z Pisma św. dowiodę, a dzisiaj bądźcie mi zdrowi i idźcie z Bogiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rachunek sumienia.

(Z czytania na dni niedzielne.)

W ważnem dziele pokuty chrześcijańskiej wielkiej bardzo jest wagi rachunek sumienia: bo bez niego nie może być ona sakramentalną, bo on jest pierwszym warunkiem doskonałej spowiedzi.

Rachunek sumienia jest to doskonale przypomnienie grzechów, któremi się obraziło Boga, Prawodawcę naszego. Bóg, który przy stworzeniu człowieka dał mu sumienie, to jest: moc poznania złego i dobrego, moc sądu nad samym sobą, ukarawszy go w raju za pierwsze woli swojej objawionej nieposłuszeństwo, nie może też puszczać bezkarnie i przestępstwa innych późniejszych swoich przykazań. Ztąd wszelkie ich przestąpienie nazywa się grzechem, karę dla duszy naszej ściągającym, i gniew Boski, i odrzucenie od świętych łask Jego. A że syn Boży Jezus Chrystus, który nas odkupił przez chrzest od grzechu pierwotnego, zostawił nam jeszcze źródło do obmycia się z innych grzechów; sakrament spowiedzi, przez który, gdy z żalem szczerym wyznamy grzechy nasze, i więcej ich popełniać nie będziemy, to i przebaczenie ich otrzymamy od Boga, doskonale więc onych przypomnienie nieodbycie jest potrzebne. Możnaż je bowiem wyjawić, wprzód nie zliczywszy, nie przypominawszy ich sobie? Wtęj ważnej rzeczy Kościół święty przychodzi nam w pomoc swoim katechizmem, w którym przestępstwa przykazań Boskich w rzeczy znacznej z doskonałym zezwoleniem mianuje grzechami głównymi, czyli śmiertelnymi; przestępstwa zaś przykazań Bożych, lub kościelnych, w małej rzeczy, albo kiedy się w znacznej rzeczy, ale z niedoskonałym zezwoleniem, przestępuje, umieszcza wrędzie grzechów powszednich. Różnica między temi grzechami względem duszy jest

prawie taka, jak między raną nieuleczoną, śmiertelną, a raną uleczyć się mogącą, względem ciała. Tamten zabija duszę, podaje ją na potępienie wieczne; ten tylko ją nadwiera, przygotowuje ją do upadku, przeto więc wyraźnie podobać się Bogu nie może. A nie jestże powinnością naszą całemi siłami starać się przypodobać Bogu?

Dobrzy Chrześcianie wiedzą, że grzechów śmiertelnych jest siedm, to jest: pycha, łakomstwo, obżarstwo, gniew, nieczystość, zazdrość i lenistwo ku służbie Bożej. Wszystkie te grzechy, przeciwne są dziesięciu Boskim przykazaniom. Z nich więc najprzód grzesznikowi rachować się potrzeba. A więc co do pychy: wy moi bracia w prostym stanie waszym, zda się, że pysznić się z czego nie macie; a jednak jeszcze i między sobą jeden się przed drugim wynosicie, jeden drugiego częstokroć zacierać usiłujecie. Takie usiłowanie, gdy jest połączone z wielką miłością siebie a pogardą bliźniego, nazywa się intrygą, która jest osnowana na pysze. Wtenczas pyszni jesteście względem towarzyszków waszych, wam równych. Ten grzech pychy powiększa się jeszcze, kiedy towarzyszków waszych staracie się zgubić w przekonaniu zwierzchności waszej przez obmowę lub kłamstwo. Także popełniacie grzech pychy przeciwko zwierzchności, jeżeli rozkazom jej uległymi nie jesteście. Bo i zły anioł przez nieuległość Bogu został duchem ciemności, i pierwsi rodzice nasi przez nieposłuszeństwo raj utracili; a ta nieuległość, to nieposłuszeństwo, było nie czém inném, jak pychą, która się przeciw najbardziej pierwszemu przykazaniu.

Łakomstwo, jest to samo, co chciwość cudzej własności, chęć prędkiego z bogaceniam się, choćby i z krzywdą bliźniego. Do niego należą: kradzież, przekupstwo, niepozwolone używanie rzeczy cudzych, za-

pożyczanie bez pewności zwrocenia zapożyczonych rzeczy, gra hazardowna i t. d. Te wykroczenia przeciwią się najbardziej siódmemu i dziesiątemu przykazaniu.

Obżarstwo w pokarmach szkodliwe jest zdrowiu, przeto obraża piąte przykazanie; szkodliwsze jest, gdy w nakazany dzień postu post gwałci; bo staje się razem i nieposłuszeństwem; ale obżarstwo w napojach daleko jest szkodliwsze; bo i działa na zdrowie, i rozum, najpiękniejszy dar nieba, najbardziej człowieka do obrazu Bóstwa zbliżający, odbiera, i staje się powodem do wielu innych grzechów. Kto jest tak nieszczęśliwy, że zostaje w nałogu pijaństwa, ten wykracza oprócz piątego i przeciw pierwszemu przykazaniu: bo ma trunek za Boga, bo tego cudzego boga czci przed Bogiem, Stworzycielem; jego nad wszystko kocha, jemu wierniej jak Bogu samemu służy.

(Dokończenie nastąpi.)

Święty Julian i święta Bazyliśsa.

Oboje ci święci żyli w Egipcie około roku 313 po Chrystusie. W sam dzień zawarcia małżeństwa uczynili ślub zachowania wstrzeźliwości i poświęcenia wszystkich dochodów swoich na wsparcie ubogich i chorobą dotkniętych. Mieszkanie swe nawet w dom miłosierdzia zmienili, i w oddzielnych izbach każdy z małżonków opatrywał chorych płci swojej. Pierwsze wieki chrześcijaństwa często były świadkami tych związków świętych, w których dwie dusze czyste, zapominając, iż tak rzekę, że ciałem są przyodziane, zrzekały się rozkoszy ziemskich, aby wieść żywot anielski; w cierpiących członkach Jezusa Chrystusa znajdowały przybraną rodzinę, a w zakładach dobroczynności, których trwałość zapewniało ich miłosierdzie, chwalebne potomstwo. Bazyliśsa

umarła w pokoju, doznawszy wprzód okrutnego prześladowania; Julian zaś o wiele lat ją przeżył i w roku 313 za panowania Maksymina drugiego koronę męczeńską odniósł. Wielka liczba kościołów i szpitali wzniesiona była pod nazwaniem świętych Męczenników Juliana, przezwanego szpitalnikiem, i Bazylissy.

Nie zbywa na takich małżeństwach bezdzietnych, co w pracy około dobytku swego albo opuszczają ręce, albo też na zbytki i obrazę Pana Boga wszelki dochód i zysk obracają, z tém się odzywając: dla kogóż będę pracował? na co zbierał? po mojej śmierci niech i trawa nie roście! O ludzie, co się Chrześcianami nazywacie, a takie prowadzicie mowy, spojrzycie na przykład Juliana i Bazylissy, a ten wam wskaże, dla kogo macie pracować, dla kogo zbierać!

Gospodarstwo domowe.

O zapaleniu gardła i lekarstwo na nie.

„A cóż ci to Kaśko? czemu tak namięcisiz,” zapytał przechodzący dziedzic wioski stęającą kobietę, która zakrywając usta ręką, biegła na drugi koniec wsi. — „A Panie,” odpowiedziała, „ady mi w gardle spadło, już sobie nie wiem rady, ani jeść, ani pić, ani prawie oddychać nie mogę, oto idę do Maćkowej, aby mi podniosła.” — „Bodajście wy z waszém spadnięciem,” rzekł dziedzic, „co by ci w gardle spadło? zwyczajnie masz zapalenie gardła, a przez babskie podnoszenie jeszcze ci się może pogorszyć. Nie

chódź mi tam, tylko pójdz do Jéjmości, to ci da lekarstwo; ale żebyś tylko słuchała.” Rada nie rada poszła Kaśka do dworu. Jéjmość dała jéj garść szaławii i łyżkę miodu, kazała takową gotować, a odwar przece-dziwszy osłodzić, i tém gardło co godzina płókać. Nadto, dała jéj smażonéj lukrecyi, którą miała z apteki, i zaleciła, aby brała po kawałku w usta do smoktania (cyckania), a nawet i na noc, kładąc się spać, żeby wzięła kawałek między dżiąsła a policzki; bo lukrecya odwilży gardło i wraz z płókanem ściągnie gorączkę, a przez to zniknie zapalenie, owe klóski pod szczękami. Kaśka usłuchała i trzeciego dnia przysłała podziękować Pani za lekarstwo, a Pan spostrzegłszy ją, żartując, zapytał: „A co? pójdziesz do Maćkowej?” — „O nie Paniczku,” odpowiedziała, „dyć tam u niéj była Zośka gościnna, a nie jéj nie pomogła i oto sa przyszła do Pani po radę.” — „Teraześ mądra,” rzekł dziedzic, „a samaś do niéj leciała.” — „Bom, przepraszam Pana,” mówiła Kaśka, „nie wiedziała z bólu, co robić, ale teraz to już więcéj nie pójde, i pokłoniwszy się odeszła.” — Naza-jutrz odwiedzając dziedzic z Proboszczem szkołę, przyniósł Nauczycielowi książkę, w której była mowa o zapaleniu gardła, i prosił go, aby uczniom niedzielnym przeczytał o téj chorobie, a za tydzień wy-pytywał się, co spamiętali, i znowu im odczytał. Chętnie to wykonał Nauczyciel, i tak z owéj książki czytać zaczął: *O zapale-niu gardła, czyli ślinogorzu, bólu gar-dła.*

(Dalszy ciąg nastąpi.)

SZKÓŁKA NIEDZIELNA wychodzi, co tydzień pół arkusza, za umiarkowaną cenę rocznie złp. 4., półrocznie złp. 2. Wszystkie królewskie urzędy pocztowe i księgarnie przyjmują przedpłatę, i dostawiają Szkołkę co tydzień, bez podwyższenia ceny, Abonentom.